

INOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok V numer 17

Niedziela, 9 V 1954

Teoria podaje rękę praktyce

Cztery konkretne przykłady zdobyczy poznawczych ośrodków badawczych — pracujących dla potrzeb przemysłu i wygody ludzi pracy w Polsce Ludowej

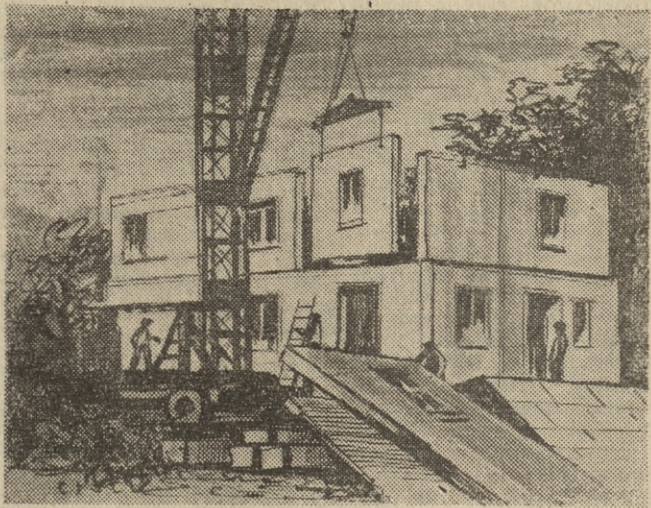
Czteropiętrowy dom bez rusztowań i cegieł

Zagadnienie to pasjonowało już od dawna prof. mgr. inż. Romana Kozaka ze Szkoły Inżynierskiej w Poznaniu.

— Widzicie — mówił żywo gestykulując — płyty byłyby montowane przy pomocy dźwignów na fundamentach i spajane specjalnymi złączami wprowadzonymi między końce żelbetonowych prefabrykatów. Budynki mogłyby być wznoszone z bezszkieletowych, całkowicie wykonanych elementów tworzących ściany czy stropy, albo też... (Profesor zaczął wertować wśród stosu rysunków, by znaleźć odpowiedni projekt) mogłyby być budowane budynki szkieletowe, ze ścianami z płaszczyn wielokopitowych. Puste miejsca wypełniłoby się ceramiką lub lekkimi betonami. W sumie byłaby to olbrzymia zmniejsza kosztów, oszczędność materiału, skrócenie o ponad połowę czasu potrzebnego na wzniesienie bloków i wiele, wiele innych korzyści.

Zamiast lasu rusztowań i desek potężne dźwigi; nowe, piękne budynki montowane z prefabrykowanych płyt; każda równałaby się prawie ścianom pokoju, czy wielkości sufitów; można na wysokości kilku pięter zamiast żmudnego wykonywania ścian z cegieł — oto wizja inżynierskiej fantazji o partię o doświadczenia, cyfry, obliczenia.

Na biurku prof. mgr. inż. Kozaka leży gruby plik rysun-



ków i szczegółowe opisy. To projekty budynków wznoszonych nową metodą, przy zachowaniu mieszkań o pokojach różnej wielkości. Są tam projekty płyt okiennych, drzwiowych, szczytowych. Przeciętna wielkość płyt — 2,78x3,50 m — waga do trzech ton. Konstrukcje samych płyt wykonane z betonu ciężkiego — wypełnienie betonami porowatymi, o znacznie mniejszym ciężarze.

Czteropiętrowy budynek z elementów prefabrykowanych może być postawiony w ciągu 45 dni, zamiast w 100, tyle bowiem trwa praca przy podobnym budynku z cegieł. Koszt wielkopłytowego szkieletowego budynku mieszkalnego byłby prawie o 50 proc. niższy, ciężar o 40 proc. mniejszy niż budynku ceglanego.

— Zamiast jednego budynku będziemy mogli postawić dwa, przy tych samych kosztach — dowodzi prof. Kozak.

„Poemat” zawojował „Shantung”

Była to przykra wiadomość. Skończyły się zapasy sprowadzanej z zagranicy słynnej kompozycji „Shantung”. Co dalej? Zaprzestanie produkcji ulubionego perfum wywoła rozczarowanie wśród kobiet, które przyzywały się do ich subtelności i milego zapachu. I wtedy właśnie kierownik oddziału „Lechia”, mgr Jastrzębski wspólnie z Tadeuszem Rogalą postanowili opracować nową kompozycję. Tak powstał „Poemat”, do złudzenia przypominający preparat zagraniczny.

Mgr Jastrzębski uśmiecha się, gdy przypomina sobie moment, kiedy to po dwuletniej przerwie nadszedł do kraju nowy transport kompozycji „Shantung”.

Stalo się coś dziwnego — do „Lechia” zaczęły nadchodzić listy z pretensjami: „Co robicie? Perfumy są gorsze od poprzednich. Prosimy o produkcję „Poematu” tej samej jakości!”

„Lechia” od dawna już nie sprowadza kompozycji „Shantung” i wielu innych, dotychczas importowanych olejków. Zakład, dzięki pomysłowości swoich pracowników należy do najlepiej wyposażonych w Europie. Produkuje siedem razy więcej niż przed wojną, a ciągle prowadzi się prace badawcze. Mgr Jastrzębski zestawia nowe kompozycje, które mają ambicję dorównać cieszącym się światową sławą perfumom francuskim. Kierowany przez dyr. technicznego „Lechia” dr. Reinholza zespół laboratorium, w skład którego wchodzi: mgr Kazimierz Stein i Janusz Kachelński, opracowuje recepturę

Z notatnika ostatnich lat dziewięciu

Generalfeldmarschall Keitel stanął lat temu dziewięć na baczność przed marszałkiem Żukowem. Drżąc ręką, zasalutował, a potem poprawiając spadające szkła, złożył podpis pod dokumentem kapitulacji. Wojska radzieckie prace rozgromione, uciekające w popłochu, zdemoralizowane dywizje hitlerowskie — stanęły nad Łabą. Kilka

godzin później zamilkły armaty.

W Moskwie, na Placu Czerwonym odbyła się wspólna parada. Do trybuny na mauzoleum Lenina, gdzie w otoczeniu marszałków, członków rządu i Biura Politycznego partii bolszewickiej stał organizator zwycięstwa — Józef Stalin, podchodzili oficerowie ze zdobytymi sztandarami dywizji i pułków hitlerowskich, rzucając je na ziemię. Twardy stukot drzewcy, salut armat i rakiety kreślały niebo — tak obchodził dzień zwycięstwa naród, który, w znaczeniu dosłownym, na własnych piersiach zatrzymał faszystowskie oddziały pancerne, które opanowały całą bez mała Europę.

Zwycięstwo było zaprawione gorzkim piotunem. Ruiny, pogorzeliska nie tylko w miastach i wsiach, lecz i w sercach. Była tylko ponad wszystko nieodparta wola ludów Europy i świata: Nigdy więcej faszystów!

Przypomnijmy sobie, jak patrzyliśmy na nasz kraj, jak nie bardzo wiedzieliśmy od czego właściwie zacząć, by ruszyć naprzód. Radość z pokonania hitlerowskich Niemiec i zdobycia pokoju przyćmiła fakt, że faszystów nie został jeszcze ostatecznie zlikwidowany. Pozostał nie tylko w poglądach niedobitków hitlerizmu. Przejawiał się konkretną, niosącą śmierć kulą z ukrycia, bandami różnej maści i tymi, którzy je wspierali.

Nie Polacy posyłali broń i pieniądze dla dywersantów w Ameryce i Anglii, a odwrotnie — właśnie z tamtych „zachodnich demokracji” szedł szczyr, „tomigany”, „plastic” i

WZROST PODATKÓW W (W MILIARDACH DOLARÓW)

1937/8	6,0
1949/50	38,9

WZROST ZYSKÓW MONOPOLI AMERYKAŃSKICH (W MILIARDACH DOLARÓW)

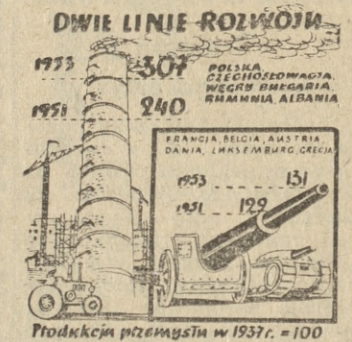
1939	6,5
1953	44,6

dolary. Na rozbudowę, lecz nie przemysłu i bloków mieszkalnych, a sabotażu, faszystowskich szajek morderczych i szpiegostwa.

Hitlerowskie państwo legło wprawdzie w gruzach, ale echo faszystów przeniosło się daleko, poprzez Atlantyk i stamtąd wraca. Choć nie jest znaczone swastyką, lecz to ta sama obłąkana koncepcja

rzadzenia światem, straszna ludzkości twarda pięścią „nad-człowieka”, tym razem uzbrojonego wodorem i innymi środkami ludobójstwa. Wydarzenia ostatnich lat dziewięciu pokazały nam, że fašystom nie był hańbiącym piętrem, ponurą cechą wyłączenia narodu niemieckiego, lecz chorobliwym liszajem nam współczesnej burżuazji, o daleko szerszym zasięgu. Schematyzująca z areny dziejów klasa chwytła się każdej możliwości, by powstrzymać nieubłagany wyrok historii. Gniecie klasy utrzymujące się z pracy rąk; obarcza podatkami; odmawia im prawa rozwoju; odbiera oświatę, możliwość korzystania z kultury — byle starczyło na próby bomb wodorowych, nowe dywizje „broni klasycznych” i opłacenie dolarowych kolaborantów w zwasalizowanych państwach.

A oto skutki: Belgia, niewielki kraj, liczący ok. 9 milionów ludzi ponosi ogromny ciężar 450 mln.



dolarów wydawanych rocznie na zbrojenia. Burżuazyjny rząd Francji zwiększył wydatki wojenne z 1 370 mln. dolarów w 1949 roku na 4 086 mln. dolarów w 1953 r. Mały Luksemburg, którego ludność nie sięga pół miliona, a powierzchnia trzech powiatów w naszym województwie — „zbroi się” za 11 mln. dolarów rocznie. Kanada, której nikt prze cież nie zamierza, ani nie zamierzał grozić najazdem wydawała w 1949 roku 338 mln. dolarów rocznie — a dziś 2 171 mln. dolarów. Rekord w tym szaleństwie biją oczywiście USA, „gdzie” wydatki zbrojeniowe z 13 miliardów w 1949 roku skoczyły na 51 miliardów w 1953.

Co kryje się za tymi cyframi zobaczymy, przyjrawszy się tabelce zysków koncernów i trustów amerykańskich. Za robili one w 1939 roku 6,5 miliarda dolarów, w 1949 już 27,1 miliarda dolarów, a w 1953, gdy gaźnik szaleństwa przyciśnięto „do samej deski”, 44,6 miliarda dolarów!

Skąd się biorą te gigantyczne zyski garstki bogaczy? Na ród amerykański w roku wybuchu drugiej wojny światowej płać 6 miliardów dola-



Niemieccy robotnicy w Monachium walczą przeciw re-militaryzacji. Domagają się trwałego pokoju. Nie chcą być ponownie narzędziem roz-grywek między imperialistami.

W ZGODZIE I HARMONII

powiewają dwie flagi na wraku hitlerowskiej łodzi podwodnej „U-505”, którą zatopiono w 1914 roku u wybrzeży Airys. Ostatnio wydobyli Amerykanie zatopioną łódź, która stała się teraz eksponatem w jednym z muzeów w USA. Zanim jednak odtransportowano wydobytą olbrzymią, nie omieszkało uwiecznić go na zdjęciu, które skwapliwie reprodukowano neohitlerowskie zachodnio-niemieckie pismo „Neue Illustrierte” 20 marca 1954 r.

Trzeba było przecieć światu pokazać to nierozzerwane przymierze gwałtownie flagi z hitlerowską swastyką.

rów podatku — w 1953 cyfra ta sięgnęła 73,4 miliardów! Uwzględniwszy nawet spadek siły nabywczej dolara w USA, jest to wzrost co najmniej dziewięciokrotny.

Może za te zwiększone podatki amerykański obywatel otrzymał większe świadczenia państwa? Może rozbudowano szkoły, instytuty naukowe, teatry, biblioteki, muzea? — Nic podobnego. Te wydatki stanowią w budżecie amerykańskim zaledwie 0,3 proc., gdy resort wojny rządowi waszyngtońskiego pochłania 68,8 proc. Poza tym na „popieranie” dywersji w krajach demokracji ludowej specjalną ustawą wyasygnowano 100 mln. dolarów. Szkoły amerykańskie otrzymały miliony 200...

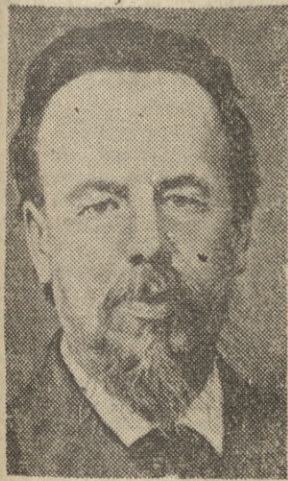
Niewiele lepiej wyglądają budżety państw Europy zachodniej. Francuski rząd burżuazyjny 45,8 proc. z planu wnoszonych przez podatników wydatki na zbrojenia i wojnę w Vietnamie. Anglia 36,2 proc. — gdy na oświatę i kulturę oba państwa wydają 8 lub 7 proc. I tam krzywa podatków rośnie, pna się ku gorze zyski wielkich przedsiębiorców, a ilość zatrudnienia spada. Od roku 1948 do 1953 cyfra bezrobotnych w 12 krajach Europy zachodniej wzrosła o 2 000 000 i sięgnęła 5 milionów całkowicie pozbawionych pracy. Trzeba tu dodać: obliczenie nie bierze w rachubę zatrudnionych dwa lub trzy dni w tygodniu.

Próbują militariści amerykańscy wskrzesić upióra faszystów. Uzbrajają niemiecką Wehrmacht, montują agresywne paki, chcą świat podzielić na wrogie sobie obozy. Lecz to się im nie udaje. Ludy podają sobie ręce ponad granicami i głowami burżuazyjnych ministrów. Obrońcy pokoju zmusili do milczenia armaty w Korei; zmusili amerykańskich militariów do pertraktacji w Genewie w sprawie Vietnamu; potrafili zapobiec użyciu narzędzi zbrodni, które przeciw ludzkości szykują miliardery.

Okrzyk, który huczał dziewięć lat temu na ulicach stolic europejskich: „Nigdy więcej faszystów!” — nie stracił swojej aktualności.

JANUSZ LIKOWSKI

Dzień Radia



Aleksander Popow

Dzień 7 maja 1895 r. przeszedł do historii wynalazków jako dzień, w którym genialny uczyony rosyjski Aleksander Popow na posiedzeniu rosyjskiego Towarzystwa Chemiczno-Fizycznego w Petersburgu w obecności wybitnych uczonych zademonstrował wynaleziony przezeń pierwszy na świecie odbiornik radiowy. Dzień 7 maja narodził Związek Radziecki i państw demokracji ludowej obchodzą jako Dzień Radia.

Po demonstracji swego wynalazku w gronie ścisłe naukowym w dniu 24 marca 1896 r. Popow publicznie zademonstrował dokonane przez niego pierwsze w dziejach ludzkości wysyłanie sygnałów telegraficznych bez drutu. Zagranica zlekceważyła dzieło genialnego uczonoego a rząd carski w niczym nie dopomógł, aby rozwinąć jego wynalazek. Dopiero zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej otworzyło nieograniczone możliwości dla twórczego rozwoju wszystkich dziedzin rozwoju techniki i nauki, w tym również dla genialnego wynalazku Popowa. (hb)

Stanisław Kamiński

Do towarzysza Jurij Krukina

Wspomnienie 9 maja 1945

W majowe niebo, jak z artystycznej studni — fontanny światła, kolorowe race... Ten wieczór domy wyludnił i na bulwarach Moskwę rozkołysał walcem.

A myśmy tu, w polskim miasteczku niedużym, do północy siedzieli przy butelce wina. Wspomnij, towarzyszu, jakże oczy mrużył nad fotografią swej dziewczyny.

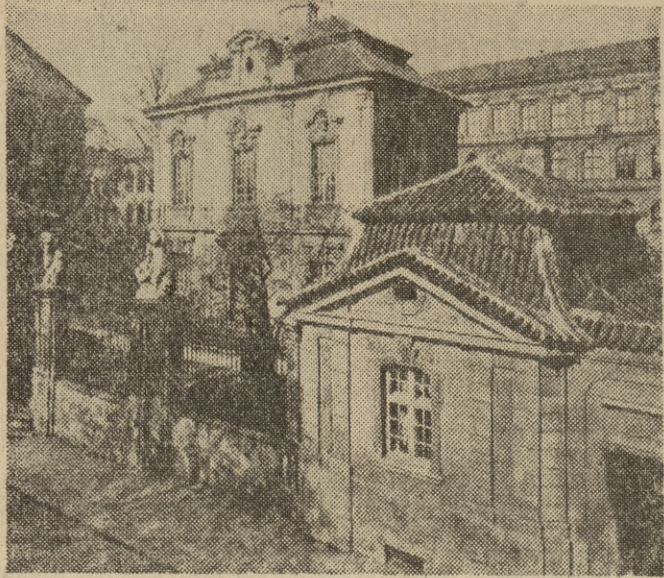
Mówiłeś, że tęsknić otwarcie już można, że się już dłużej skrywać uczuć nie da — tęsknota i w bitwach też nie była zdrożna, lecz dzieliły ją po równi: Lubow i Pabieda!

1954 r.

BAN Those BOMBS



Spółeczeństwo angielskie potępia politykę szantażu atomowego, uprawianego przez USA. Masy pracujące poparły wezwanie Światowej Rady Pokoju w sprawie zakazu użycia bomby atomowej. Na zdjęciu widzimy demonstrację na ulicach jednego z miast angielskich.



Muzeum im. Dvorzaka w Pradze

„Jestem zwykłym czeskim muzykantem“ — mówił o sobie Antoni Dvorzak

Światowa Rada Pokoju za-
leciła obchodzenie w ro-
ku bieżącym czterech waż-
nych rocznic kulturalnych:
50-lecia śmierci wielkiego mu-
zyka czeskiego Antoniego
Dworzaka, 50-lecia śmierci
głośnego pisarza Antoniego
Czechowa, 200-lecia śmierci
Henryka Fieldinga, postępo-
wego pisarza angielskiego o-
raz 2400-rocznicę urodzin gre-
ckiego komediopisarza Arysto-
fanesa. Dziś drukujemy syl-
wetkę Antoniego Dvorzaka,
którego 50-lecie śmierci przy-
padło 1 maja br.

Pierwotny jego zawód nie wróżył kariery

Nie przypuszczał stary Dwor-
zak, mistrz rzeźnicki w Ne-
lahozewsi nad Wełtawą w po-
bliżu Pragi, że syn jego An-
toni, którego skrzętnie zapra-
wiał do zawodu rzeźnickiego
i który w 1856 roku w tym ce-
chu chlubnie złożył egzamin,
stał się jednym z najświet-
niejszych przedstawicieli na-
rodowej muzyki czeskiej i je-
dnym z najbardziej oryginal-
nych kompozytorów. Biograf
wielkiego muzyka czeskiego
dr Vera Dolanska pisze, że
przez pewien czas nie wiedzia-
no, czy zostanie spadkobiercą
zawodu ojca, czy też poświęci
się muzyce. Początkowa jego
nauka gry na skrzypcach, a
następnie na organach nie
wróżyła Dworzakowi talentu
wirtuoza. Toteż nigdy nim nie
został, a oddał się całkowicie
kompozycji.

W oparciu o narodowe tradycje

Rozwój twórczego talentu
Dworzaka przypada na po-
czątek 1860 r., kiedy to młody
kompozytor po przybyciu do
Pragi znalazł się wśród czoło-
wej, czeskiej inteligencji, wal-
czącej z germanizacją Czechów
przez rząd austriacki. Dążenia
tych kół do odrodzenia naro-
dowej kultury wywarły decy-
dujący wpływ na kierunek je-
go twórczości muzycznej. Jego
kwintet smyczkowy (1861 r.) i
następnie kwartet smyczko-
wy (1862 r.) mają już cechy
muzyki ludowej. W 1873 roku
Dworzak tworzy kantatę
„Hymn” do tekstu poematu
Galea „Spadkobiercy Białej
Góry”, w którym stawia boha-
terów poległych w nieszcze-
snej bitwie w 1620 roku. Spo-
łeczeństwo czeskie przyjęło
„Hymn” z najwyższym uzna-
niem. Wkrótce pojawiają się
jego „Morawskie duety” i
„Słowiańskie tańce”, które
zdobywają mu rozgłos za gra-
nicą, a zwłaszcza w świecie
muzycznym polskim, niemiec-
kim i rosyjskim.

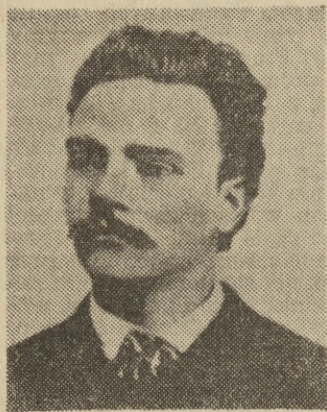
Wielkie sukcesy

Jan Brahms po zapoznaniu
się z początkową twórczością
Dworzaka widzi w nim wiel-
kiego kompozytora, nawiązuje
z nim kontakty i staje się
wkrótce jego serdecznym przy-
jacielem. W tym czasie naj-
lepsze światowe orkiestry za-
praszają Dworzaka. kilkakrot-
nie bywa w Anglii, gdzie o-
trzymuje honorowy doktorat
muzyki Uniwersytetu w Cam-
bridge. Następnie wyjeżdża do
Ameryki, gdzie w Nowym Jor-
ku jest trzy lata dyrektorem
Narodowego Konserwatorium.
Pobyt w Nowym Jorku zna-
lazł swój muzyczny wyraz w
symfonii Nowego Świata E-
moli, op. 95, w której autor

wprowadza egzotyczne moty-
wy pieśni Indian i Murzynów.

Prostość wielkiego artysty

Twórczość Dworzaka ideo-
wo związana jest z narodo-
wo-wyzwoleńczym ruchem na-
rodu czeskiego. Znalazło to
szczególnie silny wyraz w
jego utworach symfonicznych
i wielkich dziełach wokalo-
instrumentalnych. Rozwijając
tradycje narodowe, Dworzak
stworzył kilka oper, z których



Antoni Dvorzak

najpopularniejsza jest „Rusał-
ka”. Opery Dworzaka oraz
później żyjącego Smetany sta-
nowią fundament narodowej,
realistycznej muzyki czeskie-
go repertuaru operowego. Je-
zyk muzyczny Dworzaka od-
znacza się wyjątkowym bo-
gactwem melodii, różnorodno-
ścią rytmu, harmonią i pięk-
ną instrumentacją. Utwory
Dworzaka poczyniły od sym-
fonii i oper, a skończywszy na
pieśniach, przepojone są typo-
wymi właściwościami czeskiej
i słowackiej ludowej twórczo-
ści.

Światowa sława nie prze-
wroczyła w głowie skromnemu
i dobrodusznemu artyście. Po
swoich zagranicznych sukce-
sach, gdy wrócił do Pragi, o-
świadczył witającym go entu-
zjastycznie rodakom: „Jestem
zwykłym czeskim muzykiem,
a dlatego, że bywałem w wiel-
kim świecie muzycznym, po-
zostałem tym, czym byłem da-
wniej — zwykłym czeskim
muzykantem”.

Czechosłowacja obchodzi
50-lecie śmierci Dworzaka li-
cznymi akademiami i wysta-
wieniem jego opery „Rusał-
ka”.

FR. HRYNIEWICZ

Teoria podaje rękę praktyce

(Ciąg dalszy ze str. 1)

to właśnie nadają chlebowi
cennych wartości, wzmacniają-
cych organizm.

Jednym ze składników będą
sole fosforowe, witamina B₂
oraz albumina — uzyskiwana z
odpadków przy produkcji kazei-
ny — zawierająca pełnowarto-
ściowe białko i tak cenne dla
ustroju ludzkiego aminokwasy.
Oblicza się, że po dodaniu al-
buminy, pieczywo zawierać bę-
dzie co najmniej 1/4 więcej
aminokwasów, spotykanych w
przetworach zbożowych w nie-
dostatecznej ilości. Suszona ser-
watka jest „przyprawą” zawie-
rającą witaminy; ułatwia wy-
piek i poprawia jakość pieczy-
wa. Wiele cennych substancji
(białko, tłuszcz, witaminy: B,
B₁, B₂ i E) tkwi w kielkach,
odpadających dotychczas przy
przemiale ziarna, a które rów-
nież zostaną w całości wykorzy-
stane.

— No i jeszcze wykorzysta
się do wzbogacenia chleba po-
zostałe przy produkcji piwa
drożdże — przypomina dr Jan-
kowski. Wylewano je dotych-
czas w browarach do kanałów.
Tymczasem przeprowadzone ba-
dania wykazały, że zawierają
one wspaniały bukiet witami-
nowy. Odtąd zamiast spływać
ściekami, drożdże wykorzysta
się do produkcji specjalnych

biskoptów dla młodzieży szkol-
nej, dzieci i matek karmiących.

Dwanaście razy tańszy

Chory sięgnął po stojącą na
stoliku butelkę z etykieta:
„Glicerynofosforan wapnia. Sro-
dek leczniczy przy stanach wy-
czerpania, dla rekonwalescen-
tów, kobiet ciężarnych i dzie-
ci”. Wyprodukowany w Spół-
dzielni Farmaceutycznej w Po-
znaniu”.

Spółdzielnia przechodząc na
surowiec krajowy w ostatnich
tygodniach prawie trzykrotnie
zwiększyła dostawy gliceryno-
fosforanu, który jeszcze nie tak
dawno temu sprowadzaliśmy po
wysokich cenach z zagranicy.
W maju rozpoczyna produkcję
glukonianu wapnia — poszuki-
wanego leku przy schorzeniach
gruźliczych, przeciwko krzyw-
cy, tylko...

Na twarzy mgr. Ścigacza od-
bija się zniechęcenie. Rozkłada
rękę.

— Nie ma pomieszczeń —
tłumaczy. — Mimo tylu podań
Urząd Kwaterunkowy nadal
nie przydzieli mieszkań trzem
rodzinom, mieszkającym w lo-
kalach spółdzielni, co bardzo
utrudnia nam rozszerzenie pro-
dukcji. Centrala Materiałów
Budowlanych odmówiła przy-
działów nawet skromnych ilo-
ści cegły i cementu na remont

Okno zaledwie uchylone

le jest „Symfonia pokoju”
Panufnika. Maleńka, zenu-
jąco skromna część dorob-
ku przeszła zwycięskie se-
lekcje czasu. Dziesięciolecie
dało odpowiedź na wątpliwo-
ści, które obsiadały niedjed-
nego słuchacza na koncercie:
dla kogo kompozytor to pi-
sał? Poszły w zapomnienie
wytwory myślowej spekulacji,
pstrokaty i chorobliwie wiot-
kie kwiaty, wyhodowane w
ciszy laboratoriów twórczych
kompozytorów. Często odno-
siło się wrażenie, że słuchacz
służył kompozytorowi przede
wszystkim jako królik do-
świadczalny, przyrządzał mu
się diabelski koktajl różnych
stylów, pochodzących głów-
nie z trzech pierwszych dzie-
sięcioleci naszego wieku i pod-
lewało to wszystko „narodow-
nym” sosikiem.

Hegemonia muzykologów

W poszukiwaniach naszych
kompozytorów pomoc mogła
im przynieść krytyka. Cóż,
kiedy muzykolodzy, podob-
nie jak i krytycy literacy,
skłonni byli raczej wyro-
kować i stawiać stopnie, na-
rzucając twórcom swoje po-
stulaty, zakreślając granice:
dotąd realizm socjalistyczny,
dalej — kara wieczysta i do-
żywotni sztyldzik formalizmu.
Dużą rolę w tym ograniczani-
u kompozytorów odegrała
komisja zamówień, przez któ-
rą się przechodziły wszyst-
kie utwory, napisane przez
kompozytorów. Wytworzyło
to wreszcie sytuację, że mu-
zykolodzy stworzyli sobie
jakieś dość sztuczne normy
estetyczne wyrokowali o tym
co dobre, a co złe. Lecz jeżeli
nawet w literaturze i w pla-
styce, gdzie miało się do czy-
nienia z utworami, traktują-
cymi o konkretnej, spraw-
dzalnej rzeczywistości, zda-
rzały się błędy w ocenie este-
tycznej utworu, to cóż do-
piero mówić o muzyce. Dzie-
dzina dźwięku i harmonii nie
poddaje się tak łatwo teore-
tycznym definicjom — jeśli
chodzi o estetyczną wartość
dzieła.

Stąd też łatwo o pomyłkę,
zwłaszcza, jeśli się ten sąd
poprze frazeologię pseudo-
uczonych wywodów. Zasta-
nawiająco optymistycznie u-

jęła jednak te kwestie dr
Zofia Lissa w swym refera-
cie, wygłoszonym na zjeździe
Związku Kompozytorów Pol-
skich.

„Z perspektywy kilku mo-
ich „paryskich” tygodni nie-
co łagodniej widzę konflikty
i trudności, jakie przeżywa-
liśmy w ciągu tego 10-lecia.
Pewne zygzyki ideologiczne,
jakie przechodziliśmy w tym
czasie, pewne próby „kome-
ntowania” twórczością... pew-
ne próby nacisku tematycz-
nego, a co gorsza — styli-
stycznego... nie mogą i nie
powinny nam przyszkodzić fak-
tu, że w ciągu tego 10-lecia
muzyka polska istotnie roz-
wijała się w kierunku reali-
zmu socjalistycznego” — mówi
dr Lissa.

Ten optymizm nie zmieni,
niestety, faktu, że termin fe-
stiwalu muzyki polskiej był
już dwukrotnie przekładany,
ponieważ nie ma z czym do
niego przystąpić, że na „Bun-
cie żaków” Szeligowskiego i
„Janku Muzykancie” Rudziń-
skiego zaczyna się i kończy
powojenny polski dorobek
operowy, że spełży na niczym
usilowania, aby zespół Woj-
ska Polskiego uczynić na-
prawdę zespołem polskiego
wojska, bo kompozytorzy nie
potrafili stworzyć dla tego
zespołu odpowiedniego re-
pertuaru itd. itd.

Ale przecież rozdzielanie
szat nie wystarczy. Trzeba
coś zaradzić. Zaradzić wła-
śnie miał zjazd.

Nieudana dyskusja

Przez trzy dni siedziałem
na jego obradach daremnie
usiłując dociec, o co chodzi.
O przyszłą muzykę? Cóż, kie-
dy tak mało się o niej mó-
wiło. O sprzeciwowanie kie-
runku drogi twórczej? Nie
mówiło się o tym zupełnie. O
krytykowanie błędów i wska-
zanie środków poprawy? I
znów z dyskusji wynikałoby,
że raczej o krytykę osobistą.
O cennik? O tym rzeczywiście
mówiło się najwięcej.

Przebieg obrad, poziom dy-
skusji, ton i charakter wy-
stąpić wymownie obrazował
smutne stosunki, które wy-
tworzyły się w jednym z na-
szych związków twórczych. O
tym, jak silne pozostały dawne
przyczyny, świadczą wypow-
iedzi łódzkiego muzy-
kologa, Mieczysława Drobne-
ra. Tak dalece „przejął się”
on wnioskami, wypływającymi
z ostatniej Rady Kultury
i Sztuki, iż oświadczył, że
kompozytorom nie wolno po-
zostawić swobody wypowia-
dania się, gdyż jeszcze do te-
go nie dorosli...

Słusznie nowoczesny ideo-
log dostał odprawę.

Piotr Perkowski powiedział
w związku z tym: „Cóż za lek
cewający i podejrzliwy stosu-
nek do naszej pracy, do na-
szych wysiłków, do naszej
uczciwości? Basta, panie Mie-
czysławie!”

To „basta!” godzi we wszy-
stkie, tej podobne, próby ko-
menderowania twórczości.

Zjazd powinien być stać się
czymś w rodzaju wielkiej na-
rady produkcyjnej — tym-
czasem nie omówiono na nim
ani jednego utworu, twórczo-
ści ani jednego kompozytora,
stylu żadnej grupy. Zjazd po-
winien był rozwinąć i pogłę-
bić przełomowe tezy ostat-
niej Rady Kultury i Sztuki,
zwłaszcza jeśli chodzi o spra-
wy swobodnego wyboru sro-
dów artystycznych — tym-
czasem w dyskusji bardzo
chętnie, lecz tylko mecha-
nicznie powoływano się na tę
Radę.

Miałem przykrę wraże-
nia, słuchając tej dyskusji —
powiedział w podsumowaniu
min. Sokorski.

Chyba nie tylko on jeden.

Wydaje się, że najpil-
niejszym i najistotniej-
szym zadaniem nowego za-
rządu będzie uczynienie ze
Związku Kompozytorów Pol-
skich, związku naprawdę
twórczego. Wokół muzyki mu-
si się wywiązać szczerą, szero-
ką dyskusja, taka, jaka
trwa obecnie wokół innych
dziedzin sztuki. Związek mu-
siś pomóc w wytworzeniu
klimatu niezbędnego do ta-
kiej dyskusji. Trzeba, aby
kompozytorzy zaczęli się spie-
rać, skakać sobie do oczu —
ale w imię dobra muzyki, w
imię tego, by rozwijać swoją
sztukę, by coraz pełniej i
piękniej przemawiać do szer-
szych rzesz słuchaczy.

A. W.

Przed premierą
w Teatrze Nowym

Rozmowa o sztuce „Juliusz i Ethel” z autorem Leonem Kruckowskim

— Co skłoniło pana do napi-
sania sztuki o Rosenbergach?

— Sprawa Rosenbergów —
to sprawa, która niesłychanie
głęboko poruszyła miliony ludzi
na świecie. W sprawie tej wy-
jątkowo ostro spłoty się ze so-
bą — wstrząsająca tragedia
ludzka z walką polityczną, pro-
wadzoną przez wszystkie na-
rody, z walką o pokój przeciw
wojnie.

Tragedia Rosenbergów jest
szczególnie jaskrawym przeja-
wem metod stosowanych przez
obóz imperializmu w stosunku
do ludzi walczących o pokój.
Jest rzeczą zrozumiałą, że ta
wstrząsająca tragedia musiała
również głęboko poruszać umy-
sły i uczucia ludzi, których
zadaniem jest wyrażanie uczu-
ć i przeżyć zbiorowych, a więc
między innymi, twórców w dzie-
dzinie literatury i sztuki. Wie-
lu już pisarzy, malarzy i rzeź-
biarzy poświęciło swoje utwory
postaciom Rosenbergów. Sa-
mych sztuk teatralnych o spra-
wie Rosenbergów powstało już
pięć w różnych krajach świata.
Moja sztuka jest jedną z tych
pięciu. Cztery pozostałe są to
sztuki: angielska, francuska,
niemiecka i węgierska. Sztuki
angielska i węgierska już są
wystawiane.

— Na czym polega pańskie
ujęcie sprawy Rosenbergów?

— Starłem się skupić wszy-
stkie polityczne i ludzkie treści
sprawy Rosenbergów w ostat-
nich godzinach ich życia. Nie
przedstawiam więc w swojej
sztuce przebiegu sprawy jako
łańcucha faktów, które rozwi-
jały się w ciągu trzech lat. Wy-
dawało mi się, że w wybranym
przez mnie ujęciu można po-
wiedzieć rzeczy najistotniej-
sze w tej sprawie, to znaczy
prawdę o wielkości duchowej,
o bohaterstwie dwojga osób —
ofiar amerykańskiego faszyz-
mu. W ramach mejej koncepcji
starłem się również przedsta-
wić „drugą stronę”, to znaczy
mechanizm prowokacji. Star-
łem się to uczynić poprzez po-
stacie prokuratora, sędziego i
innych ludzi reprezentujących
aparaturę imperialistycznego pań-
stwa.

— Jakimi materiałami dy-
sponował pan przy pisaniu
sztuki?

— Posiadałem dość dużą
ilość materiałów dokumentar-
nych wszelkiego rodzaju: ste-
nogramy samego procesu oraz
dość bogate materiały prasowe,
głównie amerykańskie i fran-
cuskie. Najważniejszym jednak
— zwłaszcza dla mejej koncep-
cji sztuki — materiałem był
zbiór listów wigizyjnych Juliu-
sza i Ethel, najwięcej i najgłę-
biej mówiących o nich samych.
Poza dwoma lub trzema zda-
niami, w sztuce mejej nie cytuję
tych listów bezpośrednio, ale
cały nurt dialogów między Ju-
liuszem i Ethel przeniknięty
jest myślowo i emocjonalnie
ich wypowiedziami z listów.

— Pańskie ujęcie tematu na-
stręczało oczywiście duże trud-
ności?

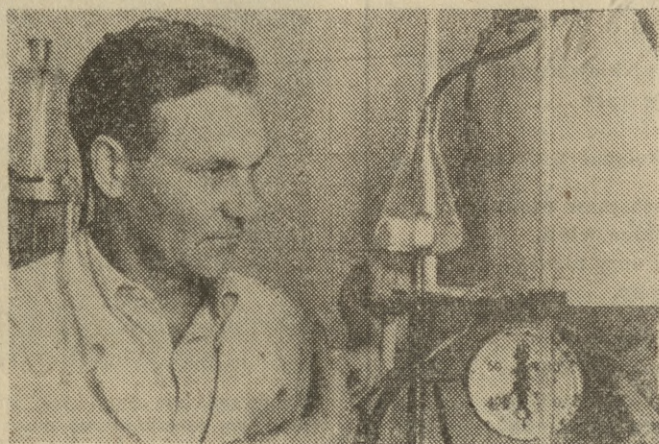
— Owszem. Trudności na-
tury warsztatowej były wyjąt-
kowo duże. Wynikały one głów-
nie z ograniczeń, jakie narzuca
autorowi operowanie najdalej
posuniętą jednostką miejsca,
czasu, akcji oraz operowanie w
przeważnej mierze dialogiem
dwóch postaci. Jest rzeczą jas-
ną, że analogiczne trudności
stoją i przed teatrem realizu-
jącym tego rodzaju sztukę.

— W jakich teatrach będzie
wystawiana pańska sztuka?

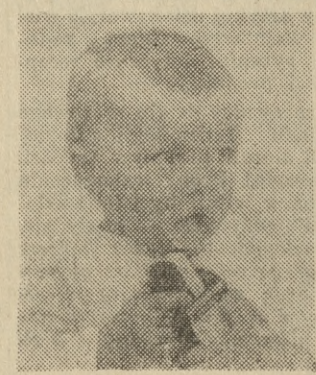
— W Warszawie ukazuje się
na scenie Teatru Kameralnego.
Poza tym w Polsce wystawia
ją teatr poznański. Z teatrów
zagranicznych, jak dotąd, przy-
gotowuje moja sztukę Teatr
Buriana w Pradze. Poza tym,
niedawno, tygodnik „Les Let-
tres Françaises” rozpoczął druk
całości dramatu.

Rozmawiał:

Z. Kaczorowski



Dr Jankowski przy pracy w laboratorium



Glicerynofosfat doskonale robi
dzieciom.

załatwił interesentów powraca-
jąc do przerwanej rozmowy:

— Spółdzielnia nasza będzie
wkrótce zaopatrywać cały kraj
w jeszcze jeden cenny lek, do-
tąd importowany: guajacolum
— służący do produkcji sro-
dów wykrztuśnych, syropów.

W piwnicy przygotowuje się
już pomieszczenia i aparaturę.
Fabrykowany w oparciu o gua-
jacolum, lek — kalium sulfog-
ajacolum sprowadzono przed
wojną ze Szwajcarii. Za butel-
kę trzeba było płacić tyle, ile
za dwanaście kilogramów cu-
kru. Niektórzy już guajacolum,
preparowane z surowców kra-
jowych, kosztować będzie 10 zł,
a więc mniej niż jeden kilo-
gram cukru.

W różnych dziedzinach go-
spodarki, w fabrykach, labora-
toriach, małych i wielkich za-
kładach, trwa zmudna, wy-
trwała praca nad ulepszeniem
produkcji, wzbogaceniem jej
dla uczynienia życia człowieka
łatwiejszym i lepszym. Obok
siebie stanęli do niej robotnicy,
inżynierowie i naukowcy. Ich
wspólna praca przynosi naro-
dowi konkretne korzyści.

BRONISŁAW LISOWSKI

Prąd — wygoda gospodyni

Lody truskawkowe w trzy minuty
Elektroluks spryskuje kwiaty

Przed kilku dniami zatelefonowałem do mnie znajomy inżynier.

— Przyjeżdż do nas w niedzielę na obiad. Co prawda, obiad będzie o szóstej, ale prosimy, żebyś przyjechał na czwartą.

— Dlaczego na czwartą?

— Dowiesz się, jak przyjeżdżesz. Tylko się nie spóźniaj. Oczywiście, spóźniłem się. Inni goście obsypali mnie wyśmiewkami!

— Przez to spóźnienie nie możemy zaspokoić naszej ciekawości.

— Nie kłóćcie się — powiedział gospodarz. — Chodźcie lepiej do kuchni.

Goście ruszyli za gospodarzem. Wraz z innymi poszedłem i ja, chociaż w głębi duszy nie aprobowalem tego dziwnego postępowania: jeszcze ani razu nie byłem na proszonym obiedzie, przed którym prowadzono by gości do kuchni.

Ckrzyki zdumienia

Dobiegali już stamtąd okrzyki zdumienia i zachwyty. Goście ścisłym kołem otaczali gospodynię, która zrezygnowała z jakimiś maszynkami.

— Obecnie włączymy maszynkę do ubijania kremu — zapowiedział gospodarz. — Żona wleje do maszynki litr „surowca”. Spójrzcie na zegarki! Dokładnie za minutę krem będzie gotowy.

Usłyszeliśmy — lekki szmer. Trwało to równo minutę. Gdy po minucie gospodyni podniosła pokrywę, zobaczyliśmy piękne ubity, apetyczny krem.

— Przy takim tempie można będzie chyba podać obiad wcześniej niż o szóstej — stwierdził jeden z obecnych.

— Aby nie męczyć naszych miłych gości — powiedział — uśmiechem gospodarz — postanowiliśmy przygotować przy nich tylko jeszcze jeden deser. Będą to lody truskawkowe. Spójrzcie na zegarek. Zamrażanie potrwa dokładnie trzy minuty. A więc włączam!

W oczach zdumionych gości dokonał się drugi cud. Dokładnie po upływie trzech minut kilogram lodów był gotowy.

Kombajn kuchenny

A potem obejrzelismy „kombajn kuchenny” — niewielki przyrząd elektryczny z kompletem różnego rodzaju maszynek. Przyrządem tym można w ciągu jednej minuty zmielić kilogram mięsa w ciagu dwóch minut — obrać kilogram ziemniaków albo też, jak już widzieliśmy, ubić w ciągu minuty litr śmietanki i w ciągu trzech minut zamrozić litr „surowca” na lody. Przy jego pomocy można też równie szybko wycisnąć sok z owoców i jagód, przygotować purée z ziemni-

ków, zagnieść ciasto, zmielić kawę i sucharki, oczyścić noże itp.

Słowem, kombajn kuchenny, produkowany przez fabrykę w której pracuje mój znajomy inżynier, jest najbardziej wszechstronnym pomocnikiem gospodyni.

Przemysł radziecki produkuje coraz więcej przyrządów, ułatwiających pracę gospodyni domowej. Coraz większą popularnością cieszą się na przykład elektryczne maszyny do prania bielizny; w roku 1955 produkcja ich będzie 11-krotnie wyższa niż w roku 1953.

Żelazko z regulatorem temperatury

Wielkim powodzeniem w Związku Radzieckim cieszą się również elektroluksy; w roku bieżącym wyprodukuje się około 250 tys. elektroluksów, a w roku przyszłym — prawie pół miliona. Pięciokrotnie w porównaniu z r. 1953 wzrosło w tym roku produkcja przyrządów, przy pomocy których można będzie nie tylko usuwać kurz ale również wentylować mieszkania, czyścić zwierzęta domowe, a nawet uzyskać odbitki fotograficzne i błony. Dzięki specjalnemu urządzeniu można też spryskiwać elektroluksem rośliny pokojowe i malować ściany.



Jeżeli zechce pociąć tkaninę przy prasowaniu, to do wmontowanego w żelazko zbiornika wlewa się mniej więcej 1,5 szklanki wody, co wystarcza na 45—50 minut. Powstająca w zbiorniku para plynie przez specjalny otwór pod podstawę żelazka i zwilża tkaninę. Dopływ pary regulowany jest przy pomocy specjalnego lewarka.

Nowości techniczne
przemysłu lekkiego
w Związku Radzieckim



Jeżeli zechce pociąć tkaninę przy prasowaniu, to do wmontowanego w żelazko zbiornika wlewa się mniej więcej 1,5 szklanki wody, co wystarcza na 45—50 minut. Powstająca w zbiorniku para plynie przez specjalny otwór pod podstawę żelazka i zwilża tkaninę. Dopływ pary regulowany jest przy pomocy specjalnego lewarka.

Niezwykła kuchinka

Szerokie perspektywy elektryfikacji gospodarstwa domowego otwierają prądy wysokiej częstotliwości. Obecnie prowadzi się w tej dziedzinie szereg interesujących doświadczeń. Już w niedalekiej przyszłości zwykła płyta kuchenna nabierze nowej oryginalnej formy. Będzie to szafa z przedziałkami do gotowania poszczególnych potraw i z automatycznym kierowaniem. Ugotowanie zupy czy też upieczenie mięsa w takiej elektrycznej szafie zajmie zaledwie kilka minut.

H. ERYWAŃSKI

Człowiek za 100000 lat Ludzkość ciągle się rozwija

Człowiek, którego życie na ziemi ograniczone jest przeciętnie kilkudziesięciu latami, wbiega chętnie myślą w daleką przyszłość, aby wyobrazić ją sobie taką za lat sto, tysiąc, a nawet kilkadziesiąt tysięcy. Nie tylko wśród techników, fizyków i chemików mamy ludzi wybiegających myślą gaj chodzący o rozwój techniczny, poza nasz wiek, lecz również nie brak jest biologów którzy szukają odpowiedzi, jak będzie wyglądał człowiek za jakieś 100 tysięcy lat.

Odrzućmy od razu obraz człowieka przyszłości jak go przedstawiają niektórzy powieściopisarze — o rzekomo wielkiej, okrągłej głowie i odzywającym się tabletkami lub pigułkami. Tego rodzaju fantazje wypaczają prawdę naukową o rozwoju człowieka.

Przodkowie

nie byli olbrzymami

Ścisłej odpowiedzi uczeni dać jeszcze nie mogą. Pewne jednak fakty wskazują kierunki dalszego rozwoju organizmu człowieka. Z całą pewnością można powiedzieć, że organizm człowieka ulegał ustawicznemu rozwojowi. Nie powstał w dzisiejszej postaci, lecz osiągnął ją na przestrzeni bardzo długiego czasu.

Weźmy na przykład wielkość ciała człowieka. Był czas, gdy mniemano, że nasi przodkowie byli olbrzymami. Dzisiejsza nauka temu zaprzecza. Nasi przodkowie byli wzrostu niższego niż my, na co wskazują rozmiary grobów, przeciętnie mniejsze od dzisiejszych. Tendencja rozwoju ciała ludzkiego idzie w kierunku zwiększenia jego masy węższej. Każdy rozwój ma jednak swoje granice i wysokość współczesnego człowieka jest jej już bliska. Ludzi-olbrzymów trzeciometrowej wysokości ziemia nasza oglądać nigdy nie będzie.

„Organy szczątkowe”

Przjrzyjmy się naszemu ubieżeniu. Po prawej i lewej stronie naszej szczęki mamy kły. U zwierząt drapieżnych są ostro zakończone. Nasi zwierzcy przodkowie mieli kły znacznie silniej rozwinięte. Obecnie, obserwujemy zanikanie tych zębów i niewątpliwie w dalszym rozwoju człowieka zrównają się one z innymi. Nasze pożywienie staje się coraz bardziej miękkie i sztucznie przez nas podzielone. Kły nie mają żadnej roli do spełnienia.

Prawdopodobnie ilość zębów w dalekiej przyszłości znacznie się zmniejszy. Żeby „mądrości” są już w zaniku.

Organizm nasz zawiera resztki dawnej budowy anatomicznej, jak na przykład „ślepa kiszka”. Nie możemy dziś zdać sobie sprawy z jej znaczenia dla organizmu. Pewnym jest, że wycięcie jej nie przynosi organizmowi żadnej szkody. Uczeń przypuszcza, że człowiek dalekiej przyszłości będzie się rodził bez „ślepej kiszki”.

Kształt naszych nóg, a zwłaszcza stopy był inny niż obecnie. Naszym praprzodkom stopy służyły nie tylko do chodzenia, lecz silnie rozwinięte palce u nóg miały, jak u małp, znaczenie chwytne. Stopy człowieka cofnęły się więc w swym rozwoju. W przyszłości zmienia kształt również nasze ręce. W miarę rozwoju techniki w socjalistycznym, a później komunistycznym społeczeństwie gdy człowiek nie będzie wykonywał pracy fizycznej — a tylko umysłową, ręce jego stopniowo staną się mniejsze i delikatniejsze.

Mózg

sprawa najważniejsza

A w jakim kierunku pójdzie rozwój najważniejszego organu człowieka — mózgu?

Odpowiedź na to pytanie jest najtrudniejsza, bo zależy od wielu czynników nie tylko biologicznych. Jak wiemy mózg małp czelakształtnych ma przeciętnie 815 cm³, gdy u człowieka prawie 1350 cm³. Biologowie przypuszczają, że w dalekiej przyszłości będzie miał więcej niż 1700 cm³.

Według najnowszych badań mózg wyższych kręgowców ma silne tendencje rozwojowe. Natomiast u ludzi daje się zauważyć dalszy rozwój płatów: czołowego, ciemieniowego i skroniowego. Coraz szybciej odbywa się w człowieku rozwój tych części kory mózgowej, które związane są z twórczą pracą umysłu. Uczeń przypuszcza, że człowiek dalekiej przyszłości będzie miał wysoki rozwinięty zdolność kojarzenia faktów, pamięci a powikłane zadania matematyczne, które wykonują obecnie automaty, rozwiązywać będzie mógł intuicyjnie. Nie idźmy jednak w przynuszcze — ch za daleko. Rozwój bowiem człowieka na ziemi uwarunkowany jest dwoma najważniejszymi czynnikami: rozwojem stosunków społecznych i techniki.

Opr. Fr. H.

Od koła podbiegunowego — do bogatej... pustyni

Nazwa każdego z krajów Południowej Ameryki łączy się z podstawowym surowcem, który kraj ten produkuje. Tak więc Brazylia — to kawa, Argentyna — skóra, Wenezuela — nafta, Kolumbia — kakao, a Chile miedź i sałetra. Taki układ jest wynikiem kontroli nad tymi krajami przez monopolno-północno-amerykańskie. Monopole przystosowują produkcję do swoich potrzeb, uniemożliwiają równomierny rozwój całości gospodarki narodowej.

Chile jest największym na świecie producentem miedzi, a na nierównych terenach pustyni Atakama leżą dosłownie na powierzchni olbrzymie złoża saletry, tego najcenniejszego nawozu. Nie ulega ona tam zwierzeniu, nie ulegałowaniu na skutek całkowitego braku deszczów. W mieście portowym tego

dobnie jak Australia — to jeden z najodleglejszych od nas krajów. Ale i tu — tak jak w Australii — w nazwach geograficznych utrwaliło się wspomnienie polskich badaczy i podróżników. Pustynna płyta Atakamy odgraniczona jest od wschodu grzbietem wulkanicznych gór, noszących nazwę Cordillera de Domeyko. Przyjaciół Mickiewicza, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, Ignacy Domeyko w latach dwudziestych ubiegłego stulecia przywędrował do tego kraju. Chemik i geolog, położył on wielkie zasługi w badaniu bogactw naturalnych w Chile. Zbadał m. in. bardzo szczegółowo północne Cordillery, odbył też kilka podróży do zamieszkałej jeszcze wówczas prawie wyłącznie przez Indian południowej części kraju. Domeyko był pierwszym rektorem chilijskiego uniwersytetu w Santiago.

FRANCUZ — KRÓLEM ARANKANÓW

Arankania i jej mieszkańcy — taki jest tytuł książki Domeyko o południowym Chile. Nawiązując on do indyjskiego szczepu Arankanów, pierwotnych mieszkańców Chile. Konkwistadorom hiszpańskim łatwo dało się opłacać Meksyk i Peru, kraje, w których sokoje kultury Mayów i Inków. Ale z Arankanami walki ciągnęły się przez parę set lat. W w. XIX zdobył sobie wśród nich popularność Francuz Tosseus i przez czas jakiś panował w Arankanii, jako król Aureli Antoni I. W wojnie z Chilijczykami dostał się do niewoli i został zamknięty w szpitalu dla umysłowo chorych. Bohaterstwo walecznych o niepodległość Arankanów znalazło swój poetycki wyraz w wierszach hiszpańskiego rycerza — poety z XV wieku Ercilla i w dramatach Lope de Vega.

Wśród dzisiejszej ludności Chile, Arankanie tylko niewielki stanowią odsetek. Główną część mieszkańców — dziś jest ich w

Chile ponad 5 milionów — to Kreole, tzn. potomkowie hiszpańskich konkwistadorów i metysy.

CZEGO CHCE NARÓD CHILIJSKI?

Ludność tego niezmiernie bogatego kraju żyje jednak w niedzy na skutek całkowitego niemal uzależnienia Chile od monopolistów amerykańskich. Ostatnio np. rząd Stanów Zjednoczonych obniżył cenę za miedź o 8 centów na funcie, co dla Chile oznacza stratę 4.400 milionów peso. W związku z tym spadła wartość pesa, wzrosły o 100 procent ceny towarów, pogłębiła się jeszcze niedza ludności.

Imperializm amerykański odcina Chile od krajów bloku pokoju, uniemożliwia normalne stosunki handlowe. W tym roku Związek Radziecki wyraził gotowość zakupu 100 tysięcy ton miedzi po cenie znacznie wyższej, niż płacono przez Stany Zjednoczone i oświadczył, że gotów jest kupować corocznie po 250 tys. ton miedzi oraz inne towary produkowane przez Chile.

W całym kraju toczy się obecnie wielka kampania o nawiąza-



Arankanka w stroju ludowym

nie, na zasadzie wzajemnej korzyści, stosunków handlowych ze wszystkimi krajami świata. Ludność Chile widzi w tym jedyną drogę dla wyrwania się spod amerykańskiej przemocy.

Radzimy sobie wzajemnie

Dzisiaj podaję dwie rady praktyczne, w odpowiedzi na listy Czytelniczek.

JAK CZYŚCIĆ PARKIET?

Zmartwiona gospodyni pisze: „Przed pół rokiem otrzymałam piękne mieszkanie, lecz niestety posiada parkietową podłogę. Dawniej mia-



łam zwykłą i nie było kłopotu. Teraz państwo skrobię wiórka żelaznymi. Jestem tym bardzo zmęczona, a podłoga mimo to nie jest czysta. Proszę napisać, jak najlepiej czyścić parkiet.”

Są różne sposoby. Osobiście mogę polecić „receptę na piękny parkiet” niedro-

ga, niemęcząca, tania, a dająca doskonałe wyniki.

Białą pastę rozpuszcza się w terpentynie (uwaga, nie przy ogniu!) na rzadką przezroczystą maść. Gestym płynem nasyca się szorstką szmatę i mocno wyciera (szczególnie brudne miejsca!) podłogę po kawaleczku. Zmywszy jeden odcinek mieszanką terpentynową, zbiera się brudną szmatą (najlepiej ligniną), a potem cienko pastuje.

Gdy podłoga bardzo brudna, dobrze jest (jednorazowo!) zmyć ją roztworem soli szczawikowej, na tymczasem wycierając na sucho. Potem wtrzeć terpentyną i pastować.

Pielęgnacja podłóg tym sposobem nie jest szczególnie trudna i można do niej zaangażować męża — Hieronim robi to doskonale i przedziennie. Podłogi naszych trzech pokoi prowadzamy do pięknego wyglądu w ciągu dwu godzin. Tak czyszczony parkiet błyszczy po dwu, a

nawet trzech froterowaniach. Przy uważaniu wszystkich domowników nie ma potrzeby stosowania tego zabiegu częściej, jak raz na miesiąc.

RYŻ GOTOWANY W PIERZYNIE

Dojeżdżająca: „Mieszkałam w Puszczykowie, gdzie nie ma gazu. Jak ugotować ryż, lub kaszę? Elektryczność przecież trzeba oszczędzać.”

Sposób, który podam, jest praktyczny nie tylko dla Dojeżdżającej, a dla każdej gospodyni, nawet tej, która dysponuje gazem. Jest bowiem bardzo oszczędny.

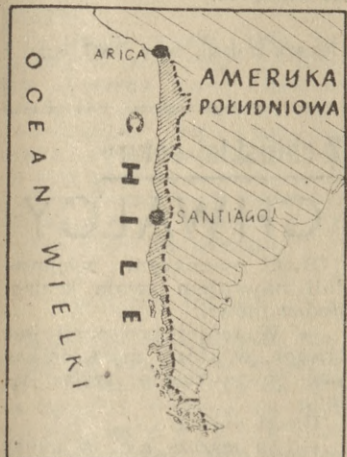


Przygotowanie porcji ryżu (15 min.) — kaszę zalewnie od grubości (20—30 minut); następnie garnek o szczelnej pokrywie szybko obkładamy grubo i dokładamy przygotowanym papierem (gazy); owijamy suchą szmatą, a najlepiej froterowym ręcznikiem i stawiamy między poduszki, lub pierzynę. Im szczelniej otulimy garnek, tym lepiej się kasza lub ryż ugotuje. Kasza jest miękka i sypka po dwu — trzech godzinach, ryż — zalewnie od gatunku, nawet po godzinie. Trzeba jednak pamiętać, że przy gotowaniu na początku, ryż lub kasza musi zacząć „mieknąć”, ziarenko nie może być w środku surowe!

Zwycze smacznego!

Za pozdrowienia bardzo dziękuję. Problem witaminowy po starciu się poruszyć.

JULIA SEWERYNA



rejonu — Arica, ilość opadów atmosferycznych rocznie określona jest jako zero.

DZIWNY KRAJ

Od piaszczystych brzegów Oceanu Spokojnego aż do granitowego muru pokrytych wiecznym śniegiem Andów wznosi się on piaszczystymi rozłożonymi jak tarasy czy schody. Długość tego kraju od wspomnianego już portu Arica po kraniec Ziemi Ognistej ma przeszło 4 tys. km, podczas gdy jego szerokość nigdzie nie przekracza 350 km, a często zwęża się do 100 km.

Przenosząc te rozmiary do Europy musielibyśmy sobie wyobrazić pas ziemi sięgający od fiordów północnej Norwegii po kraniec Półwyspu Bałkańskiego, a równocześnie w szerokości swej rzadko przechodzący odległość między Poznaniem a Kutnem. Mimo rozciągłości się w takim pasem na tak olbrzymiej przestrzeni całe Chile — za wyjątkiem najbardziej na południe i północ wysuniętych skrajów — posiada klimat łagodny. W największe upały, tzn. w grudniu i styczniu, temperatura nie dochodzi do 24 st. C, a w miesiącach zimowych — lipcu i sierpniu (pamiętajmy, że jesteśmy na półkuli południowej) nie spada poniżej 10 stopni. Jest to więc klimat wiecznej wiosny.

BOGACTWO RZEK

Sto czterdzieści rzek i niezliczona moc strumieni przecina Chile od gór do morza. Wiele z nich tworzy u podnóża Andów rozległe jeziora. Ponad rzekami i potokami rosną gaje pomarańczy i oliwek, sady owocowe, rozciągają się łąki pełne fiołków i różnobarwnych fuksji, a w rozpadlinach skał złoza się kaktusy. Na polach uprawia się tu wszelkie zboża, kukurydzę, ziemniaki, warzywa; słynny chilijski len i konopie. W lasach, gdzie buki sięgają 80 metrów wysokości (o chilijskim drzewie pisał Pablo Neruda), charakterystyczne są drzewa mydlane, wiecznie zielone, których kora pieni się. Można na nią pracować. Ma ona poza tym zastosowanie w medycynie, jako środek przeciw astmie.

Hiszpańscy zdobywcy wprowadzili konie, bydło i owce. Jedynym zwierzęciem domowym dawnych Indian była lama. Z zwierząt drapieżnych żyje puma, nazywana też lwem chilijskim i polująca tylko podczas burzliwych nocy ocelot. Nie ma natomiast zupełnie jadowitych węży, będących postrachem ludności krajów po drugiej stronie Andów.

Polski BADACZ DALEKIEGO KRAJU

Patrząc na mapę można łatwo przekonać się, że Chile — po-



1 Maja trudno było przejść ulicami Warszawy.



...i Nowego Jorku.

Mezcyżni mnie prześladowają

Magda Kertesz

Czy to moja wina, że mam w sobie jakiś powab, któremu nie może oprzeć się żaden mężczyzna? Wszyscy mnie prześladowają. Ten mój czar doprowadzi mnie w końcu do zguby. Pierwsze dni mojej pracy w „Karporybie“ były nawet spokojne. Moim przełożonym był zamknięty, trochę roztargniony młody człowiek, który rozmawiał tylko na tematy urzędowe. Pierwsze podejrzenie zrodziło się we mnie pewnego pięknego wiosennego popołudnia. Siedziałam właśnie przy maszynie i czytałam wspaniały romans, kiedy poczułam, że ktoś na mnie patrzy. Spoglądał, obok mnie stoi mój przełożony. I patrzy na mnie jakoś dziwnie.

tem wyczułam od razu, że powiedział to tylko dlatego, żeby nawiązać ze mną rozmowę. — Jeszcze nie — odpowie działam z uśmiechem — (gdy się uśmiecham, staje się jeszcze bardziej powabną — mam niebawale piękne zęby). Nie chciałam igrać z ogniem. Czytałam więc spokojnie dalej, ale chcąc nie chcąc zauważyłam po jego zachowaniu, że z trudem coś w sobie tłumi. W końcu obawiał się widocznie, że nie będzie mógł dłużej ukrywać swoich uczuć, jeśli nadal będę przebywała w jego pobliżu i złożył wniosek o moje przeniesienie. Tym sposobem znalazłam się w Centrali Rybniej.

zapowiedział mi: „Nie ścierpie, żeby pani w godzinach pracy włożyła się gdzieś po zakładzie”. Nieomylny kobiecy instynkt powiedział mi od razu o co chodził: — Był zazdrosny. Skończyło się na tym, że znowu mnie przeniesiono. Z mego smutnego wypadku płynnie jasny wniosek: Ładną i pociągającą kobietę mężczyźni zawsze prześladowają.

Z satyry węgierskiej
Przetłumaczył A. F.

Pijacy z „mostu powietrznego“

Milion dolarów kosztował amerykański „most powietrzny“, zorganizowany dla sprowadzenia do Indochin francuskich spadochroniarzy, którzy — jak podaje Associated Press — pochłaniali koniak w takich ilościach, że Amerykanów, patrzących na to, „zatykało“. Zaimponować amerykańskim żołdakom pijaństwem to rzeczywiście sztuka... Ale cóż się dziwić walecznym spadochroniarzom? Wiedzą oni, że koniak (znacznie lepszy zapewne), przeznaczony dla generała de Castriesa w Dien Bien-fu, dostał się w ręce Wietnamczyków. Uważali więc, że lepiej wypić cały zapas, zanim spotka go los generałowskiego napitku. A swoją drogą wygląda jednak na to, że obrońcy francuskiego kolonializmu upijają się ze strachu. Cóż, jaka sprawa, tacy i obrońcy... Włos

Jacek Poznański

DOKŁADNOŚĆ

— Słuchajcie, kolego Piórkiewicz! — powiedział redaktor działu wiejskiego do młodego dziennikarza. — Napiszcie krótką nowelę o tematyce wiejskiej. No, wiecie już: poruszyć wszystkie istotne zagadnienia dotyczące wsi, ale przede wszystkim pokażcie osobiste problemy człowieka pracy i dajcie na koniec jakiś mocny akcent.

po jego brzmieniu słysząc było, że są syte i mają przestronne i czyste obory. Zapadał zmierzch. Wieś rozbiła się jasnym blaskiem światła elektrycznych, jak przystało na wieś zelektryfikowaną. Najjaśniej błyszczało światło w Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, oświetlając w głębi sklepu obfity wybór towarów potrzebnych na wsi.

— Zrobi się, redaktorze! — odparł gorliwie młodzieniec. Jutro nowela będzie gotowa! Pisał pilnie przez cały wieczór, a nazajutrz przedstawił redaktorowi nowelę do oceny. Redaktor przetarł okulary i rozpoczął czytać:

Przez smugę światła przesunęły się dwie postacie. Ona — dojarka z pegeeru, on — tokarz z miasta, który przyjechał na niedzielę, aby odwiedzić rodzinną wieś. Słuchać było strzępy ich rozmowy: — Popatrz! — rzekła ona. — Kierownik sąsiedniej spółdzielni produkcyjnej idzie drogą i zatacza się z radości, że w wyniku akcji zwalczania alkoholizmu ludzie coraz mniej kupują wódki.

MIŁOŚĆ
Było lato. Czwarte lato planu sześcioletniego. Od zaoarych pół pobliskiego pegeeru pachniało smarami, którymi Gminny Ośrodek Maszynowy, jeden z przodujących w powiecie, wysmarował naprawione przez siebie traktory. Z łąki dolatywał ryk krów, a

— Ukochana! — powiedział cicho chłopak. — Choć dzięki awansowi społecznemu zostałem tokarzem w mieście, nie zapomniałem o tobie i o naszej wsi. Zagiebli się w mrok i stanęli w jednym nieoświetlonym zakątku wsi, w którym właśnie kończono montowanie przewodów elektrycznych. Objęli się mocno ramionami, wzmacniając tym więź łączącą miasto z wsią.

Bajki o zwierzętach

Lech Konopiński

O żółwiu

Siedział, dumal, plany snuł w biurze swoim stary żółw. I obmyślał wciąż projekty Rezolucji i dyrektyw: — Jak należy kury doić, — Czym winno się ryby poić, — Kiedy trzeba golić jeża, — Jak oskubać myszy z pierza, — Kto ma buty szyć dla weź, — I jak zając ma zwyciężać. Później znów

— Cóż za rozrępany chłopak z tego Piórkewicza! — mruknął redaktor przerywając czytanie. — Ani słowem nie wspomniał o problemie brakorobstwa! Ten Piórkewicz nigdy nie będzie dobrym dziennikarzem! Pisze jak autor scenariuszy filmowych.

— Ze kiedy uciech jest tyle, Nie mogą ronić lez krokodyle! — W walce z wstecznością ruchem wszelakim Powinny tylko wprzód pływać rakil — Zwalczając w sobie kopania pociąg, Kret winien walczyć z krecią robotą!

Kogo od życia pancerz oddziela, Takie decyzje wydaje nieraz!

Adam Feliksiak

wg. I. R. Pika

O papudze

Bajka nie będzie bardzo długa. Jej bohaterka jest papuga. Papuga która zwie się ara. Niemłoda już, lecz niezbyt stara. Miała jakąś tam gdzieś zasługę. Pewnego dnia więc te papugę Na swym zebraniu ptasia rzesza Wybrała na swego prezesa. Z początku było nawet nieźle Papugę tu i tam zawieźli. Na jakiś odczyt, akademie, Czy też by wręczyć komuś premię.

Lecz szybko minął pierwszy zapal Bo ktoś na arze się polapał. Ze wciąż to samo mówić może, Czy o miód chodzi czy o zboże, Ze do słów swych już tak przywykła, Czy sprawa ważna czy też nikła, Czy pada deszcz, czy świeci słońce, Czy mówić właśnie ma b stonice, Ta wciąż powtarza słowo w słowo Na pamięć wyuczoną mowę. Nawet bez zmiany interpunkcji. Wniosek: papugę zdjęto z funkcji. — Z tej bajki płynnie moral tak! Gdy słusznie postąpiły ptaki Nie chcą mieć przeszłość w swoim trudzie — Co robią ludzie?



— Najdroższa, możesz być ze mnie dumna. Za dwie sekundy koniec meczu i stan 0:0. Wszystkiego dzięki mnie, broniłem dziś wspaniale.



NA POCHODZIE 1.MAJOWYM — Tatus ma same dwójki, a ja same piątki.

F=R=A=S=Z=K=I

Dulles w Genewie

Z prasy: W sali, w której obraduje konferencja w Genewie, wisi ogromny obraz przedstawiający marsz ludzkości do lepszego jutra, kiedy to broń zostanie przekuta na plugi. W Genewie Dulles na obraz patrzy i pewno myśli! „Czyż jest inaczej? Przecież wciąż orze ziemię me ramię Gdy rzuca bomby w żyznym Wietnamie...“ t. h. n.

Na pewien kolektyw

W tym kolektywie oporów nie ma, Tu myśl jednostki całkiem zanika. W zgodnych decyzjach na każdy temat, Czy to kolektyw? Nie, raczej — klika.

Na dwulicowca

Twa mowa tak błyskotliwa Wszystkie piękna ma wymogi: Jest gładka, cienka jak nylon Co przykrywa brudne nogi. ZOFIA ANDRZEJEWSKA

Majowa rozmowa

„He masz lat? — zapytałem w jej oczy zapatrzony „Osiemnaście“ — rzekła — po cenach obniżonych“.

O „trudnej miłości“

Jednakowe o tym filmie w krag słyszę zdania: To naprawdę trudna „Miłość“ ... do wytrzymania. JARD

WOJCIECH TYBLEWSKI

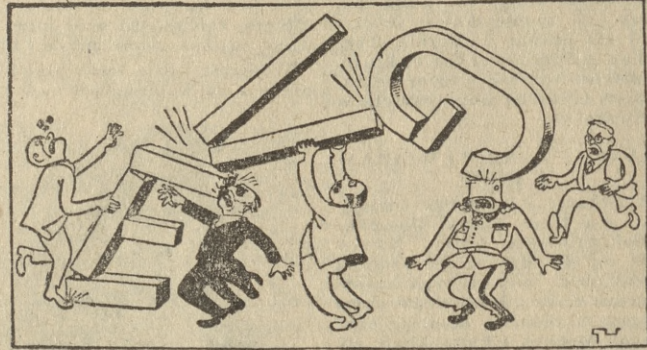
NUMEREK

Speśród chmur, gdzie okropnie moknął zsunął się na pięć Wiosny Ludów Józef Strus*). Znakomity doktor zaświat opuściwszy z nudów Poznaniem dostojnie poczłapał. Wiosenny wiatr wesoło owiał zmartwychstałego eskułapa, który wszedł do ośrodka zdrowia. Tu — myślał — rozpocznę spacer, niebios mi chyba wybaczą... Przerwał, bo nagle ujrzał szereg ludzi, co kichając i kaszląc oczekiwali na... numerka. Strus — zagadał do jednego: — Azaliż tu kolektywny widzę paraliż? Tamten — strusiowej dziwiąc się szlafmocy rzekł: — Jesteśmy, panie, reumatycy. — Ale, dalipan — Strus zakrzyknął — któż do lekarza wzbrania wejść ci? Jak długo czekasz? — chory okiem typnął — Dzisiaj mija właśnie dni trzy dzie ści...

Doktor, choć chciał, nie zgłębił wcale tej z numerkami tajemnicy. W chorych by musiał stanąć szpaler, zaraz więc wyszedł na ulice... I tak ziemski zakończył spacer poznańskiej medycyny mag.

W oczekiwaniu na numerka mógłby umrzyka trafić szlag...

*) Józef Strus w XVI wieku lekarz polski, w r. 1557 burmistrz Poznania.



Adenauer: Na pomoc mr. Dulles! Moja budowa zaczyna się rozpadać. (EVG — skrót nazwy tzw. „armii europejskiej“.)

Czerwona sukienka

P przed podkomisją senatu USA do badania działań antyamerykańskich stanęła młoda nauczycielka Law Liddle z miejscowości Wisconsin, oskarżona o propagandę komunizmu. — Miss Law Liddle — czy może pani powiedzieć komisji, jaką miała pani na sobie sukienkę w dniu 1 maja 1953 roku?

— Nie przypominam sobie, nie zwracałam na to uwagi. — Możemy więc przypomnieć, że była to czerwona sukienka. — Bardzo możliwe, Rzeczywiście posiadam w swojej garderobie jedną sukienkę z czerwonego jedwabiu. — Czy nie jest pani zdania, że jej spacer w czerwonej sukni po Washington-Square był demonstracją na rzecz idei komunistycznych? Jest to sprawa jej przekonań, lecz ukazywanie się w dniu 1 maja na ulicach New Yorku w czerwonej sukni uważamy za wrogą demonstrację wobec państwa. — Ale... wolne żarty! — Stawiamy więc pytanie inaczej: Czy jest możliwe, aby jakaś komunistka, chcąc wyrazić swoje zapatrywania komunistyczne, przywdziała na dzień 1 maja czerwony ubiór? — Tak. To leży w granicach możliwości. — Tym samym pani przyznaje, że każdy mógł pomyśleć, iż pani, wkładając czerwona sukienkę, kierowała się chęcią podkreślenia swych sympatii komunistycznych. — Przyznaje, ale w danym wypadku ubrałam się w czerwona sukienkę tak samo zwyczajnie, jak w każdą inną. — Zaprotestujemy więc, miss Liddle, że jej postępowanie miało charakter demonstracji na rzecz komunizmu.

Z chińskiej satyry CHWALCY

Dwaj mandaryni wychwalali nawzajem swoje krainy. Jeden mówił: — W mojej prowincji jest wanna, w której może się kąpać równocześnie tysiąc ludzi. Drugi mówił: — To jeszcze nic. W mojej prowincji jest bambus, który rośnie aż do samego nieba, a gdy go dotknie odwróci się i rośnie znów do ziemi. Pierwszy mandaryn przerwał mu: — I myślisz, że w to uwierzę? Na co by się przydał taki bambus? — Cóż to, nie wiesz? — odpowiada drugi. — Posyłamy go do waszej prowincji, gdzie robią z niego obręcz do tej wielkiej wanny.

Chińskie przysłowia

W nieszczęściu i złoto jest matowe, w szczęściu natomiast błyszczą i żelazo.

Jeśli boisz się, że ktoś się dowie o tym, co chcesz zrobić, lepiej tego nie robić.

I najwyższa wieża bierze swój początek z ziemi. Opr. AF

Ludobójcy walczą z... nieludzkością

W Goettingen (Trizonia) obradowała na posiedzeniu roboczym dywersyjna organizacja pn. „Grupa do walki z nieludzkością“. Agencja DPA twierdzi, że byli tam „naukowcy i politycy“, po czym wylicza przedstawicieli „kościoła, policji, oddziałów granicznych oraz szeregu placówek rządowych“ (Adenauera). O czym radzili? M. in. „mówcy byli zgodni co do tego, że Zachód powinien rozwinąć większą niż dotychczas aktywność duchową...“ O aktywności duchowej „grupy do walki z nieludzkością“ świadczy — według danych z Goettingen — np. zrzucone na terytorium NRD 6 milionów prowokacyjnych ulotek przy pomocy balonów. O innej aktywności mówiono po prostu, ale znamy ją z procesów sabotażystów i dywersantów przylatujących na wschód od Łaby. Oto „duchowa“ treść działalności najbliższych sojuszników amerykańskiego imperializmu. Włos